MIŁOŚĆ I NIENAWIŚĆ DZIELI CIENKA GRANICA.
ZBYT CIENKA, BY OBOJE W PORĘ
MOGLI JĄ DOSTRZEC.
SPLAMIENI
KRWIĄ
RODZINA CASTELLO #2
KAROLINA JURGA

Copyright ©

Karolina Jurga

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Mirończuk

Korekta:

Anna Adamczyk

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-654-6

KAROLINA JURGA

SPLAMIENI KRWIĄ

RODZINA CASTELLO #2

OŚWIĘCIM 2021

Prolog

Brianna

Ostatnie miesiące były czystą katorgą. Widok Alessi, pogrążającej się w żałobie, ranił moje serce. Doskonale wiedziałam, co czuje. Utrata mężczyzny, który coś dla ciebie znaczył, potrafiła pozbawić sił.

Nie pamiętałam, którą z kolei to już noc spędziłam w sypialni gościnnej Castello, jednak w gruncie rzeczy nie miało to większego znaczenia. Przecierając zaspane oczy, zamarłam. Cichy płacz był tym, co wybudziło mnie ze snu. Odrzuciłam nakrycie i wstałam, kierując się do sypialni Alessi, ale nie zastałam jej w łóżku. Ostatnimi czasy nocne napady płaczu zdarzały się jej bardzo często.

Nigdy jej tego nie powiedziałam, ale podziwiałam ją. Mimo tego, że zawsze uważałam ją za kruchą i słabą, była silniejsza niż ja. Nie poddała się. Potrafiła każdego ranka wyjść z domu z wysoko podniesioną głową i sprawiać wrażenie zupełnie nietkniętej całym tym pieprzonym syfem, jaki dotknął jej rodzinę. Ja nigdy nie okazałam się na tyle silna. Stchórzyłam, gdy tylko coś poszło nie tak.

Stawiając krok, a potem kolejny, weszłam do przylegającej do sypialni garderoby, zastając przyjaciółkę siedzącą na podłodze. Jej twarz była mokra od łez, a dłonie kurczowo ściskały materiał czarnej koszuli. Koszuli, która należała do jej męża, podobnie jak garderoba, w której siedziała Alessia.

Dziś minął czwarty miesiąc, odkąd zmarł.

– Już dobrze… – mruknęłam cicho i usiadłam obok niej, wciągając ją ostrożnie w ramiona.

– Niech ktoś mi go odda, Bri. Ta tęsknota mnie zabija! – Wtuliła się we mnie i rozpłakała na dobre.

– Wiem.

– Czy to źle, że tęsknię? – wykrztusiła.

– Oczywiście, że nie. – Przyciągnęłam ją do piersi i mocno przytuliłam. – Masz do tego pełne prawo, ale nie mogę patrzeć, jak się rozpadasz. Pamiętaj o dziecku.

Uniosła wzrok, spoglądając na mnie jasnymi oczyma, jakby dopiero w tej chwili dotarło do niej, że jest ktoś jeszcze. Wyraz jej twarzy stwardniał i byłam pewna, że odzyskała nad sobą kontrolę. Odchrząknęła cicho i wyplątując się z moich objęć, naciągnęła na siebie koszulę.

– Przepraszam.

– Alessia, nie przepraszaj za to, że za nim tęsknisz. Po tym, jak zastrzelili… – urwałam gwałtownie, ponieważ to imię wciąż sprawiało ból. – Ja też potrzebowałam czasu – zakończyłam i pomogłam jej wstać.

Skierowałyśmy się do dużego salonu, gdzie usiadłam na kanapie, uważnie przyglądając się Alessi, która w tym czasie wyjęła z jednej z szafek *Pan di stelle*[1]. Ostatnimi czasy, gdy mdłości przestały być dla niej bardzo uciążliwe, mogła pozwolić sobie na zjedzenie czegoś słodkiego. Usiadła obok mnie i uśmiechając się lekko, dotknęła małego, lecz już widocznego brzuszka. Odwróciłam na moment wzrok, czując po raz kolejny pustkę w sercu. Działo się tak za każdym razem, gdy spoglądałam na ciężarną przyjaciółkę. Rana wewnątrz mnie, która wydawała się zasklepić, znów piekła żywym ogniem, wypełniając mnie wyrzutami sumienia.

[1] *Pan di stelle* – rodzaj ciasteczek (przyp. red.).

– Vincent byłby dumny, gdyby dowiedział się, że to chłopiec.

– Zapewne – odchrząknęłam cicho, by rozluźnić, zaciśnięte z powodu targających mną emocji, gardło.

Było to sporym błędem, ponieważ niewyraźne spojrzenie Alessi natychmiast wyostrzyło się, gdy wychwyciła zmianę w moim głosie.

– Wyglądasz jak gówno, Bri. Co się dzieje?

– Gówno? Poważnie? – prychnęłam. – Spędzasz za dużo czasu z Castellimi…

– Ja jestem Castello – oznajmiła twardo i otworzyła opakowanie z ciasteczkami.

– Wiem, jak się nazywasz – mruknęłam. – Bardziej jednak chodzi mi o to, że nie podoba mi się ten cały Antonio. Spędzasz z nim stanowczo zbyt dużo czasu. – Wstałam i ruszyłam do lodówki po butelkę z wodą.

Alessia w tym czasie otworzyła czarną teczkę i wyjęła z niej dokumenty, przyniesione przez Antonio. Odkąd Vincent zmarł, to ona stała się odpowiedzialna za wszystkie kluby, których był właścicielem. Niemal z dnia na dzień ze zwykłej dziewczyny zamieniła się w bizneswoman, a ponadto jej życiowym celem stało się wytropienie zabójcy męża.

– Nie lubisz Tony'ego, Vincenta też nie lubiłaś. Długo jeszcze będziesz pałać nienawiścią do wszystkich mężczyzn? Musisz przestać odpychać od siebie ludzi, bo stracisz szansę na miłość.

– Miłość nigdy nie była dla mnie.

– Więc co z Yurim? – zapytała, a ja zaśmiałam się cicho.

– On jest tego kolejnym przykładem. – Usiadłam z powrotem na kanapie. – Co mi po tym, że się w nim zakocham, skoro nigdy nie będę tą jedyną? – zapytałam, ale nie

czekałam na odpowiedź. – Alessia, on sypia z innymi kobietami i nawet się z tym nie kryje.

Ostatnie tygodnie spędziłam nad dostrzeganiem tego, jak bardzo Rosjanin zaszczepił się w moim ciele. Parę miesięcy temu, na łodzi, miałam wrażenie, że między nami jest to coś. Nie było krzyków, niepotrzebnych kłótni, braku zrozumienia. Czas spędziliśmy na relaksie, cudownym seksie i przez ulotną chwilę zapragnęłam właśnie takiej przyszłości.

Z nim.

Po powrocie do domu jednak wszystko wróciło na stare tory, pokazując mi, jaką okazałam się idiotką. Yuri nie był taki jak Vincent, nie okazywał zainteresowania mną w miejscach publicznych, nie okazywał uczuć. Za każdym razem, gdy spotykałam go w rezydencji Castello, miałam wrażenie, że jest zimny i odległy. Jego sprzeczne sygnały mieszały mi w głowie. A później zabili Vincenta i wiedziałam, że to ostrzeżenie. Alessia tamtego wieczoru doznała takiego szoku, że prawie straciła dziecko. Powrót do tych wspomnień wciąż bolał.

Zatopiłam się we wspomnieniach sprzed paru miesięcy wcześniej:

Z niepokojem patrzyłam przez okno na zamęt, jaki rozpętał się na podjeździe domu Vincenta. Kto, do cholery, odważył się zaatakować rodzinę taką jak oni? Krzyki dochodzące z korytarza przybrały na sile, a kilka sekund później drzwi stanęły otworem. Antonio wszedł do środka, trzymając w ramionach szamoczącą się Alessię. Jej makijaż był zrujnowany, a z niebieskich oczu po policzkach lały się łzy.

– Co jest, do cholery?! – wrzasnęłam i podbiegłam w ich kierunku, lecz Antonio zacisnął mocniej ramiona wokół mojej przyjaciółki i wyminął mnie, niosąc ją do sypialni.

Zostałam za drzwiami, ale widziałam, jak delikatnie położył ją na łóżku, a ona niemal natychmiast zwinęła się w kłębek, obracając do niego plecami. Jej ciało drżało niekontrolowanie, gdy Antonio pochylił się nad nią, cicho szepcząc słowa, których nie byłam w stanie usłyszeć, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Jego spojrzenie wyrażało żal, ale jednocześnie frustrację spowodowaną sytuacją. Zacisnęłam pięści i w dwóch krokach znalazłam się przy nim, oczekując jakichkolwiek informacji.

– Co się tutaj, do diabła, dzieje?! Czy ktoś wreszcie coś wyjaśni? – warknęłam zła, spoglądając mu w twarz.

– Nie mam teraz na to czasu. Pilnuj jej, niech pod żadnym pozorem stąd nie wychodzi – jęknął, przeczesując dłońmi ciemne włosy i skierował się w stronę wyjścia.

– Antonio, do cholery! – wrzasnęłam i podbiegłam do niego, łapiąc go za ramię.

– Zabili Vincenta! Zadowolona jesteś, kurwa, z odpowiedzi?! – Jego głos przypominał bardziej ryk, przez który miałam ochotę się skulić, jednak powstrzymałam się w ostatnim momencie. – Alessia widziała jego ciało… – powiedział już trochę spokojniej.

– Słodki panie… – Zszokowana wypuściłam z płuc powietrze.

W tym samym momencie zza zamkniętych drzwi sypialni dobiegł nas hałas i instynktownie oboje ruszyliśmy w tamtym kierunku. Znalazłam się tam pierwsza i łapiąc za klamkę, rozsunęłam drzwi, niemal dławiąc się powietrzem, gdy mój wzrok spoczął na leżącej na podłodze Alessi.

Szok, który spowodowały słowa Antonio, wciąż paraliżował moje ciało. Nie byłam w stanie się ruszyć i gdyby nie to, że Antonio w następnej sekundzie znalazł się przy Alessi, zapewne stałabym tam znacznie dłużej.

– Alessia?

Tony ukląkł obok niej i zaczął ją cucić, jednak nic to nie dało. Wtedy zauważyłam coś, co naprawdę mnie zaniepokoiło.

– Ona krwawi! – wrzasnęłam, wskazując na ciemnoczerwoną plamę barwiącą jej uda. – Trzeba zadzwonić po pomoc!

– Nie dzwoń! – Antonio szybkim ruchem zgarnął ciało Alessi w ramiona i wstał. – Nikt nie może się pojawić w domu. Zastrzelili Vincenta, na podjeździe jest pełno krwi, nie będziemy w stanie tego wytłumaczyć. Pojedziemy sami, masz tu samochód?

– Cholera, racja. Tak, tak, mam. – Kręciłam się chaotycznie, obrzucając spojrzeniem salon w poszukiwaniu swoich kluczy, jednak nie mogłam ich znaleźć.

Przypominając sobie o małej misce, stojącej na komodzie przy wejściu do salonu, podbiegłam tam i wyjęłam z niej kluczyki, które wcześniej tam wrzuciłam. – Mam!

– Jedziemy. – Antonio z Alessią na rękach ruszył w kierunku drzwi. – Zjedziemy na dół windą, ale musisz wyjąć z mojej lewej kieszeni kartę – rzucił, idąc w prawo do metalowych drzwi, na które nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi.

– Macie w domu windę? No jasne, dlaczego się dziwię. – Zatrzymałam się obok niego.

– Lewa kieszeń. – Poinstruował mnie. – Z windy korzysta tylko ojciec i Vincent, ale w tym wypadku nie chcę biec z nią po schodach.

Skinęłam głową i bez słowa zbliżyłam się do niego, by wyjąć kartę. Nie czułam się komfortowo, dotykając jednego z Castellich, jednak tego właśnie wymagała sytuacja, więc zagryzłam zęby. Chwytając między palce cienki plastik, wyjęłam go i przyłożyłam do czytnika. Parę sekund później znaleźliśmy się w foyer, gdzie panowało ogromne zamieszanie. Dostrzegłam w kącie pomieszczenia Federico, trzymającego matkę w ramionach. Wszędzie krzątali się ochroniarze, a pośrodku tego wszystkiego stał Yuri, wykrzykując rozkazy. Opinająca jego ciało koszula, która dzisiejszego ranka była śnieżnobiała, teraz sprawiła, że przeszył mnie lodowaty dreszcz. Ciemnoczerwone plamy krwi pokrywały

jej większą część i nie musiałam pytać, czyja to krew. Widząc nas, Yuri bez słowa skierował się w naszym kierunku, obrzucając mnie bacznym spojrzeniem.

– Zabieramy Alessię do szpitala – rzucił Tony, ani na moment się nie zatrzymując.

– Do którego?

– Don Calabria.

Yuri skinął głową, wciąż uważnie mnie obserwując, jednak nie mogłam wykrztusić z siebie słowa. Wszystko, co działo się wokół mnie, było na tyle szalone, bym działała mechanicznie. Wybiegłam za Antonio i drgnęłam nerwowo, mijając stojącego przed domem mercedesa Vincenta. Drzwi od strony kierowcy wciąż były otwarte i nie potrzebowałam jakoś specjalnie rozmyślać nad tym, jak do tego doszło. Krwawa plama, brudząca podjazd, powiedziała mi, że strzelali do niego, gdy tylko wysiadł.

Wsiadłam do auta, ruszając z piskiem opon w stronę najbliższego szpitala, zerkając w lusterko na Tony'ego, który trzymał Less i wpatrywał się w jej nieprzytomną twarz.

Parę godzin później siedziałam na korytarzu, gapiąc się tępo w ścianę naprzeciwko, dopóki ktoś nie podsunął mi pod nos kubka z kawą. Uniosłam wzrok, spoglądając na Yuriego.

– Muszę zapalić, idziesz?

– Nie. Co, jak przyjdzie lekarz i nikogo nie zastanie?

– Aniele, rusz dupę. Siedzisz tu od jakiegoś czasu, Tony tu jest. – Yuri chwycił mnie jak szmacianą lalkę i postawił na nogi, przytrzymując, gdy w pierwszym momencie nie miałam siły na nich ustać samodzielnie, po czym rzucił do Tony'ego:

– Zaraz będziemy.

Pchnął mnie w stronę wyjścia z poczekalni, po czym zrównał ze mną krok, kładąc jedną z wielkich dłoni na dole pleców. Czułam, jak mur, którym próbowałam się otoczyć, pęka. Zagryzłam wargę, odsuwając się od Rosjanina. To, co się dzisiaj stało, było

moją granicą bezwzględną. Doskonale wiedziałam, jak poczuła się Alessia, kiedy dowiedziała się o śmierci Vincenta. Ten świat był pełen przemocy, krwi i brutalności, a ja nie mogłam pozwolić sobie na stratę kolejnego mężczyzny, któremu pozwoliłam się do siebie zbliżyć.

Wyszliśmy na zewnątrz, zatrzymując się pod zadaszeniem i obserwując padający deszcz. Zaczerpnęłam w płuca świeże powietrze, rozluźniając się nieznacznie i oparłam się o jeden z filarów. W ciszy, jaka pomiędzy nami trwała, Yuri zbliżył się i wziął mnie w ramiona, jednak szybko się wyrwałam. W klatce piersiowej serce boleśnie waliło, mimo to wiedziałam, że to, co mam zamiar zrobić, będzie dla nas obojga najlepsze.

– To musi się skończyć. – Moje słowa były zaledwie szeptem, ale patrząc w jego oczy, wiedziałam, że doskonale mnie usłyszał.

– O co znów chodzi? – Stanął naprzeciw mnie i wyjął z kieszeni papierosy.

– O to. – Wskazałam pomiędzy nami palcem. – To koniec.

– Co ty bredzisz, Brianna? – Wyciągnął dłoń w próbie złapania mnie, jednak byłam szybsza, uciekając wprost w ulewny deszcz i niemal tego żałując z powodu dreszczu zimna, przebiegającego przez moje ciało. Yuri w tym momencie był daleki od spokoju, którym emanował jeszcze chwilę wcześniej.

– To koniec, chcę, byś dał mi spokój – oznajmiłam stanowczo, powstrzymując się w ostatniej chwili przed wypowiedzeniem swoich myśli.

Miałam ochotę wrzeszczeć, jak bardzo w tym momencie martwię się, że go stracę. Powiedzieć, że możemy być tylko we dwoje, uciec od tego całego bagna. Nim jednak wykrztusiłam z siebie cokolwiek, jego sylwetka zastygła, a papieros, który tlił się pomiędzy jego wargami, opadł na ziemię, gdy niespodziewanie Yuri ruszył w moją stronę i łapiąc mnie za kark, nakrył moje usta swoimi. Jęknęłam głucho, czując posmak słodkiej kawy wymieszany z wonią

dymu papierosowego na jego języku. Krótką chwilę pozwoliłam sobie na rozkoszowanie się jego smakiem i zapachem, nim pierwsza łza wymieszała się z deszczem na moim policzku.

Wierzyłam w to, że jestem wystarczająco toksyczna, by pozostając z Yurim, skazać go na śmierć, tymczasem jedyne, czego chciałam, to go ocalić, lecz by to zrobić, musiałam odejść. Gdy kogoś kochałam, on wtedy umierał, tak jak Seth. Wyrwałam się z objęć Yuriego i minęłam go, ruszając do wejścia szpitala i krzycząc, by dał mi spokój. Szłam niepewnie krok za krokiem, tymczasem głowę wypełniało mi tylko jedno rzucone przez niego za mną słowo:

Nigdy.

Wracając do rzeczywistości, pokręciłam głową.

– To, co jest między wami, nigdy się nie skończy. Walczycie ze sobą, odkąd przespaliście się na imprezie. Może najwyższy czas się poddać, Bri? – zapytała Less.

– Nigdy się nie poddam – wyszczerzyłam do niej zęby.

Moja relacja z Yurim była totalnie pokręcona, jednak wiedziałam, że będzie bezpieczny tak długo, jak będę go odrzucała.

Rozdział 1

Yuri

Wezwany do gabinetu *capo*, bez żadnego uprzedzenia czy pukania, wszedłem do środka. Niemal natychmiast uderzył mnie ostry zapach palonego przez niego cygara. To jedyne miejsce w całej posiadłości Castello, jakie budzi mój wstręt. To duży gabinet, jednak ciemność, jaka w nim panuje, wywołuje wspomnienia życia, które jest za mną. Za każdym razem, gdy przekraczam pierdolony próg tego miejsca, znów jestem małym chłopcem, zamkniętym w ciemnej celi. Karmionym resztkami suchego pieczywa i wodą ze studni, który wie, że żeby zjeść coś lepszego, musi się wykazać podczas walki.

Czułem na sobie ostre, niczym brzytwa, spojrzenie Cesare i odpowiedziałem tym samym, dając mu znak, że jego zagrywka nie dotyka mnie. Toczymy ze sobą tę grę, odkąd tylko przybyłem wraz z Vincentem do Werony. *Capo*, tak samo jak ja, zdaje sobie sprawę z tego, że nie ma nade mną kontroli większej, niż sam zechcę mu dać. Przysięgałem mu lojalność i tego od lat się trzymam, mimo to jemu wydaje się to nie wystarczać. Zaraz za mną do gabinetu weszli bracia Vincenta i bez żadnego skrępowania rozsiedli się na kanapie.

– O co chodzi? – spytałem, kierując na niego wzrok. Nie miałem ochoty przebywać tu ani chwili dłużej, jednak musiałem wysłuchać, co takiego miał do powiedzenia.

– Dostałem informacje o człowieku, który niedawno szczycił się udziałem w wielkim zleceniu na pewnego mafiosa.

Antonio i Federico gwałtownie się wyprostowali, ponieważ czekaliśmy na tę informację całymi miesiącami. Cesare nie patrzył jednak na żadnego z synów. Jego ciemne oczy skierowane były w moją stronę, a na ustach pojawił się cień pełnego podłości uśmiechu.

– Pojedziesz do Lonato i znajdziesz Oscara Gallo. Adres wyślę w ciągu paru minut – oznajmił, a ja nie musiałem wiedzieć więcej.

Wyszedłem bez słowa, kierując się do zbrojowni, w której siedzą jego ludzie. Otworzyłem szafę i zdjąłem marynarkę. Założyłem pas z kaburami na dwa pistolety. Za plecami usłyszałem szmer i wiedziałem, że chłopaki robią to samo.

Są dobrze wyszkoleni, nie potrzebują słów, by wiedzieć, że czas wziąć się za prawdziwą robotę. Tylko nieliczni mają zaszczyt pracować tak blisko Cesare i jego rodziny. Ja sam, gdy tu przybyłem, musiałem stanąć oko w oko z każdym z nich i pokonać ich, by zyskać szacunek. Sprawdziłem każdą broń i magazynek, a później zapiąłem na przedramionach i łydkach pochwy z nożami.

W tym momencie czułem się tak samo jak w rosyjskich dokach przed walką. Adrenalina zaczęła rozsadzać mi żyły, a chęć przelewu krwi sprawiła, że byłem wyciszony i skupiony, by osiągnąć cel. Wiele razy zabiłem, by ocalić własną skórę. Teraz robiłem to tylko dlatego, że mogłem. Doki, w których mnie więziono, to przeszłość, lecz wciąż miałem w sobie ten sam młodzieńczy gniew. On nigdy nie przeminie, będzie mnie napędzał do końca życia, wciąż wołając o więcej.

Złapię gnoja, wydobędę z niego informacje i zabiję – koniec bajki. To gówno musi się skończyć, zanim mała żonka Vincenta całkowicie popadnie w chęć zabijania w ramach zemsty.

Sfiksowała bardziej, niż wszyscy zakładaliśmy, ale może to i dobrze. Początkowo myślałem, że nie przetrwa u boku Vincenta. Ona jednak to zrobiła, stworzyła zbroję, pod którą ukryła całą delikatność. Federico i Tony robili wszystko, by podczas pierwszych tygodni po pogrzebie Vince'a nie była sama, dlatego Brianna praktycznie mieszkała pod dachem Cesare, co cholernie mnie irytowało, ale musiałem to przeczekać.

Moje myśli na krótką chwilę zatrzymały się przy ciemnowłosej diablicy. Ona była jak ogień, temperamentna i nieujarzmiona. Broniła się przede mną rękami i nogami, ale byłem pewny, że tak naprawdę zdawała sobie sprawę, jakie to głupie. Miałem nad nią władzę absolutną i nie było opcji, bym pozwolił jej odejść. Mimo tego wszystkiego, co przeszliśmy do tej pory, wciąż nie potrafiła zaakceptować faktu, że należy do mnie. Nadejdzie jednak dzień, gdy zrozumie. Szybciej, niż myśli.

Zatrzymałem furgonetkę niedaleko adresu, jaki wysłał mi Cesare wraz ze zdjęciem mężczyzny. Pokazałem je chłopakom.

– Ten ma wyjść niedraśnięty – oznajmiłem.

Posesja, w której rzekomo zatrzymał się Gallo, nie robi piorunującego wrażenia. Nie jest wielka i wypasiona, raczej przeciętna i nieprzykuwająca niepotrzebnej uwagi. Jednak jeżeli chcesz się ukryć, wybierasz najmniej krzykliwe miejsca, co mówi mi tyle, że Gallo w całej tej posranej akcji był niczym więcej niż zwykłym psem na posyłki. Wy-

konam jednak wydany przez *capo* rozkaz i przesłucham go, choć uważam to za stratę czasu.

W całkowitej ciszy patrzyliśmy na lekko oświetlony dom, widząc dwójkę ludzi stojących pod drzwiami oraz dwójkę spacerujących wokół niego. Bez słowa dałem chłopcom znak, a oni bezszelestnie wysiedli z furgonetki i niemal natychmiast rozmazali się na tle ciemnej nocy.

Siedząc z Rico i Tonym widziałem, jak nasze psy skradały się do patrolu i trzy sekundy później było po kłopocie. Wyszedłem na nocne powietrze, idąc do drzwi domu, które otworzył cicho jeden z naszych chłopaków. Korytarz był całkowicie pusty, a z jasno oświetlonego salonu dobiegał gwar rozmów. Rozróżniałem pięć głosów. Dałem znak Rico, po czym wszedłem do salonu jak gdyby nigdy nic.

– Witam, panowie.

Faceci zerwali się na nogi, wyciągając broń, lecz na próżno, bo oddałem już dwa strzały, likwidując gości po lewej. Ich ciała opadły na ziemię, kiedy padł pierwszy strzał ze strony przeciwników. Tony wpadł do środka, zgarniając gościa stojącego najdalej. Nim się obejrzeliśmy, dwójka pozostałych podniosła dłonie, wiedząc, że nie mają szans. Zatrzymałem spojrzenie na zszokowanym Oskarze.

– Chyba mamy do pogadania, Gallo – warknąłem. – Do furgonetki z nim – rozkazałem chłopakom.

Tony bez słowa podszedł do drugiego faceta i wpakował mu kulę między oczy, czemu towarzyszył charakterystyczny świst wystrzału z broni z tłumikiem.

W ostatnim czasie zauważyłem zmianę, jaka zaszła w nim po śmierci Vincenta. Antonio zawsze trzymał się w cieniu, mimo tego, że był najstarszy. Vincent nigdy nie powiedział, dlaczego to on został wybrany przez Cesare, jednak Tony'emu widocznie to nie przeszkadzało. Jako pierw-

szy wpakowałem się do samochodu i czekając na resztę, wyjąłem telefon i zadzwoniłem do Bri.

– Jestem zajęta. – Jej znudzony głos brzmiał całkowicie nieszczerze.

– Chcę cię dzisiaj w moim łóżku, gdy wrócę do domu – powiedziałem i usłyszałem, jak cicho prycha, ale doskonale wie, że jeżeli nie zastanę jej na miejscu, sam przyjadę do jej domu i wezmę to, co chcę, nie przejmując się jej ojczulkiem.

– Yuri, daj mi spokój.

– Będę w domu około drugiej i lepiej, żebyś tam była, aniele. – Nie pozwalając jej dojść do słowa, zakończyłem połączenie akurat wtedy, gdy cała reszta zaczęła pakować się do furgonetki.

Dwie godziny później opadłem na ustawioną w rogu hali kanapę i, odpalając papierosa, przyglądałem się, jak Matteo przywiązywał Oskara do krzesła. Sylwetka Gallo była spięta do granic, a worek na głowie poruszał się gwałtownie, gdy starał się nabrać powietrza. Antonio krążył wokół niego, czekając, aż będzie mu dane dać upust swojej złości. Niestety nie tym razem.

Podwinąłem rękawy ciemnej koszuli i ruszyłem w ich kierunku. Chciałem mieć to za sobą i jechać do domu, by zająć się Brianną. Oddałem papierosa siedzącemu na krześle Rico i zerwałem worek z głowy Gallo, posyłając mu zimne spojrzenie. Idiota zdawał sobie sprawę ze swojego położenia, ponieważ pokręcił głową ze strachem na twarzy.

– Czego chcecie? Ja nic nie wiem!

Nie dając mu szansy skłamać, wziąłem zamach i zdzieliłem go w pysk, łamiąc mu przy tym nos. Nie należałem do osób szczególnie cierpliwych, nie po tym, gdy wytresowano mnie, bym wszedł do klatki i zabił jak najszybciej.

Miałem gorącą krew, która parę razy uratowała mi życie i tego się trzymałem.

– Kto wydał rozkaz zabicia egzekutora? – zapytałem.

– Nie wiem.

Kolejne kłamstwo.

– Posłuchaj mnie uważnie. Masz trzydzieści sekund na podjęcie właściwej decyzji – warknąłem. – Potem wyjmę z szuflady pod ścianą nóż i będę obdzierał cię ze skóry tak długo, aż zdejmę z ciebie ostatni jej skrawek, a twoje ścierwo rzucę psom.

Jego oczy rozszerzyły się ze strachu i niedowierzania, jednak milczał, wyraźnie zastanawiając się, co zrobić. Ponieważ nie chciałem tracić czasu na zabawę z nim, ruszyłem do szuflady i wyjąłem z niej jedną ze swoich ulubionych zabawek. Black Plain nie był dużym nożem, jednak z odpowiednio naostrzonym ostrzem potrafił ciąć skórę jak powietrze. Wielu się o tym przekonało.

Gallo, mimo tego, że jeszcze chwilę wcześniej wydawał się niezdecydowany, by powiedzieć cokolwiek, teraz kręcił się niespokojnie, plując krwią zalewającą mu usta. Gdy zatrzymałem się przed nim, Antonio bez słowa rozerwał mu koszulę.

– Zapytam jeszcze raz. – Pochyliłem się w jego stronę, przyciskając ostrze do skóry na klatce piersiowej. – Kto wydał rozkaz zabicia Vincenta Castello?

– Nie wiem!

Wolną dłonią chwyciłem pomiędzy palce skórę tuż przy ostrzu i gładkim ruchem pozbyłem się jej. Gallo wrzasnął przeraźliwie i zaczął się szamotać.

– Nie wiem, kto! Nie wiem! Było ich kilku!

– Nazwiska – mruknąłem, obserwując jak z rany na jego piersi zaczyna płynąć krew.

– Znam tylko jedno nazwisko – wysapał, starając się uspokoić oddech. – Spotkałem ich tylko raz, byli we trzech, ale rozpoznałem tylko Reinę.

– Którego?! – ryknąłem, czując, czym to śmierdzi.

– Umberto! To był Umberto Reina!

Nie musiałem spoglądać na braci Vincenta, by wiedzieć, że zagotowała się w nich krew. Czułem to samo. Umberto był synem jednego z bossów, zasiadających w radzie. Jego ojciec, Gustavo Reina, mimo niezadowolenia swojej rodziny, opowiedział się za Vincentem na wstępnej naradzie, dotyczącej wyboru nowego przywódcy. Reinowie słynęli z wyciągania broni, nim dobrze przemyślą sprawę, a Umberto od dawna ostrzył sobie pazury na stanowisko szefa.

– A pozostali jak wyglądali? – Federico wstał ze swojego miejsca.

– Nie do końca pamiętam, wyglądali jak cywile…

Poklepałem Gallo po policzku, po czym obróciłem się na pięcie i ruszyłem w kierunku wyjścia.

– Nie zabijesz go? – Głos Antonio był ciężki, co tylko pokazało jego furię.

– Będzie nam jeszcze potrzebny. Nie możemy jak gdyby nigdy nic zabić Umberto, ponieważ jego stary wywoła jebaną wojnę. Gallo jest świadkiem. Jedynym, jakiego mamy. Kiedy wyda Reinę przed ojcem, ten będzie zmuszony nam go oddać, a wtedy Alessia będzie mogła dokonać swojej zemsty. Zabierajcie dupy do samochodu, skończyliśmy tutaj.

Nie czekałem i nie oglądałem się, czy idą za mną. Stanąłem przed samochodem i wyjąłem z kieszeni paczkę papierosów, patrząc na ciemny budynek starej mleczarni. Chwilę później wyjąłem telefon i sprawdziłem godzinę. Wszystko przeciągnęło się bardziej, niż sądziłem. Docho-

dziła druga, a nas czekała niemal dwugodzinna droga do domu. Gdy Federico i Tony wreszcie załadowali się do samochodu, wyrzuciłem niedopałek i ruszyliśmy w drogę.

Przez cały czas w mojej głowie pojawiało się pytanie, kim byli cywile, którzy rozmawiali z Reiną? Czy skurwiel szukał alibi? Czy może potrzebował kogoś, kto odwali za niego brudną robotę? Dzisiaj już nic z tym nie zrobimy, jednak z samego rana przedstawię sytuację Cesare i wtedy podejmiemy stosowne kroki. Teraz chciałem tylko dotrzeć do domu, by złapać chociaż parę godzin snu z Brianną w ramionach.